

Władysław Giza

Wspomnienia

19 47

uwolnieni z obozów



**uwolnieni od pracy
przymusowej**

STOWARZYSZENIE
POLAKÓW POSZKODOWANYCH
PRZEZ III RZESZĘ



LEGITYMACJA CZŁONKOWSKA

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Bogatyni
Towarzystwo Miłośników Ziemi Bogatyńskiej
Bractwo Ziemi Bogatyńskiej

Urodziłem się w 1924 roku . Wychowywałem się na ziemi krakowskiej . W czasie wojny zostałem wywieziony na roboty przymusowe nad granicę francuską. Tu wraz z Francuzem i dwoma Rosjankami pracowałem w dużym gospodarstwie rolnym. Po wkroczeniu Amerykanów dalsza praca i zamieszkiwanie u Niemców zostały zakazane. Dla byłych robotników przymusowych zorganizowano obozy przejściowe i ja zamieszkałem w jednym z nich. Do Polski wróciłem w maju 1946 transportem zorganizowanym przez Amerykanów. Zamieszkałem z rodzicami w rodzinnej wiosce. Tutaj widziałem jak moi sąsiedzi – rodzina Budyniów- przesiedla się na zachód. Wśród nich była moja koleżanka szkolna Stanisława. Zachęcony ich opowiadaniem o czekającej na zachodzie pracy, postanowiłem iść ich śladem. W maju 1946 roku przyjechałem do ówczesnego Rychwałdu – dzisiejszej Bogatyni. Tu zamieszkałem w domu zajmowanym przez rodzinę Budyniów. Po kilku dniach od przyjazdu rozpocząłem pracę w Zakładach Bawełnianych. Na początku 1946 roku ożeniłem się ze Stanisławą – siostrzenicą mojego gościnnego gospodarza. Jako małżeństwo postanowiliśmy zamieszkać w domu naprzeciwko (dzisiejsza ulica Kurzańska 5). Tutaj zamieszkaliśmy wspólnie z wielopokoleniową rodziną niemiecką. Wkrótce nasi współlokatorzy niemieccy dostali nakaz opuszczenia Polski i przesiedlenia się do strefy okupacyjnej Niemiec. W domu tym urodziło się i wychowało naszych pięć córek .

Józef Budyń – wujek mojej żony był prawdopodobnie pierwszym Polakiem osiadłym po wojnie w Bogatyni. Wychowywał się na Ziemi Krakowskiej. Po odbyciu służby wojskowej ożenił się i mieszkał w Naszej Wsi. Urodziła mu się córka (dziś mieszka w Zgorzelcu). Jego teściowa żyła na emigracji w okolicach Zittau. Za jej namową tuż przed wybuchem wojny również wyemigrował. Pracę znalazł u gospodarza w Oybin (koło Zittau). W gospodarstwie tym pełnił funkcję oborowego. Tutaj rodzina powiększyła się o dwóch synów. Gdy nadciągała armia sowiecka jego niemiecki gospodarz opuścił gospodarstwo i uciekł na stronę Amerykanów. Po wkroczeniu armii radzieckiej zabrał z gospodarstwa 2 konie i wóz , załadował niezbędny dobytek , przekroczył Nysę i przyjechał do dzisiejszej Bogatyni. Tutaj zajął gospodarstwo nr 158 położone przy dzisiejszej ulicy Zamkniętej. Właścicielem tego gospodarstwa był Niemiec – Wilhelm Menges. Gospodarstwo to dzisiaj nie istnieje , zostało rozebrane. Po przybyciu żołnierzy polskich wujek został zmuszony do opuszczenia tego gospodarstwa, gdyż było ono przeznaczone pod osadnictwo wojskowe. Przeprowadził się do gospody – dzisiejsza Kurzańska 2. Gospoda nazywała się Albertschloschen. Jej właścicielem był Kurt Knospe. Tutaj zadomowił się na dobre. Jesienią 1945 roku udał się do swojej rodzinnej wsi w celu wyrobienia polskich dokumentów. Wracając , zabrał ze sobą do Bogatyni swojego brata

Leopolda i siostrzenicę Stanisławę. Podróż powrotna z Krakowa odbywała się wagonami towarowymi i trwała 3 dni. Pociąg dojeżdżał do stacji Mikułowa, a drogę do Bogatyni trzeba było pokonywać pieszo. Na pierwszą Wigilię obchodzoną w nowym domu została zaproszona niemiecka siostra zakonna, która mieszkała po sąsiedzku. W maju 1946 roku Stanisława pojechała do rodzinnej wsi a wracając zabrała ze sobą ojca i rodzeństwo, tak więc gospoda stała się ośrodkiem polskości. Kto chciał się spotkać ze znajomymi lub przyjechał i szukał mieszkania, mógł zawsze liczyć na gościnę.

W tych czasach Bogatynię zaczęto nazywać Rychwałd, lecz drogowskazy i tablice nosiły wciąż nazwy niemieckie. O minionej wojnie świadczyły: pojazdy pancerne pozostawione obok kościoła przez uciekającą armię niemiecką. Niedaleko naszego domu zalegało wyposażenie żołnierzy i sterty amunicji różnego kalibru porzuconych przez armię niemiecką. Sam byłem świadkiem jak dwaj chłopcy manipulujący przy amunicji spowodowali wybuch. Jeden z chłopców zginął na miejscu. Drugi z chłopców (syn burmistrza Czopa) ciężko rany zdołał dotrzeć do naszego domu. Szpital w Bogatyni nie mógł mu pomóc. Został przewieziony do szpitala w Zittau, gdzie został wyleczony z odniesionych ran.

Stojący obok kościół katolicki był mocno zaniedbany i pozbawiony dzwonów, które zostały zarekwirowane przez niemiecki przemysł zbrojeniowy. Dopiero w 1952 roku postanowiono przenieść jeden dzwon z kościoła w Opolnie do kościoła w Bogatyni. Byłem wśród pracowników Zakładów Bawełnianych, którzy postanowili dokonać tych przenosin. Mimo prymitywnych narzędzi udało się nam umieścić dzwon na wieży kościoła.

Niemiecki proboszcz kościoła rzadko odprawiał nabożeństwa, ale chętnie służył Polakom w posłudze religijnej. Obok kościoła (dzisiejszy Target) mieszkały niemieckie siostry zakonne, posługiwały one w kościele oraz opiekowały się sadem wiśniowym. Okoliczne sady owocowe stanowiły zaplecze surowcowe dzisiejszej winiarni. W tym czasie sytuacja żywnościowa była trudna. Obowiązywał system kartkowy. Chleb i pomoc żywnościową z UNRA otrzymywało się za pośrednictwem zakładu pracy. Sytuacja komunikacyjna stopniowo się poprawiała. W roku 1946 wprowadzono komunikację samochodową do stacji kolejowej w Sulikowie. Rano i wieczorem samochód ciężarowy przystosowany do przewozu ludzi dowoził i przywoził podróżnych. Kolej wąskotorowa przywoziła węgiel brunatny z kopalni w Turoszowie do zakładów bawełnianych. Surową bawełnę do zakładów przywożono samochodami ciężarowymi. Niemieccy mieszkańcy Bogatyni otrzymywali stopniowo nakazy przesiedlenia się do stref okupacyjnych Niemiec. Pozostawiony przez nich dobytek przejmowała Komisja Likwidacyjna i magazynowała go w budynku obecnego Bogatyńskiego Ośrodka Kultury. Widziałem tam również stertę

niekompletnych rowerów. Pewnego dnia dowiedziałem się od kolegi , że na dzisiejszej ulicy Kochanowskiego przyjmuje wróżka , która odpłatnie wskazuje miejsca ukrycia kosztowności przez Niemców. Postanowiłem i ja skorzystać z tej usługi. Ku mojemu zdziwieniu w poczekalni u wróżki zastałem sporą kolejkę poszukiwaczy skarbów. Przywieziona na ramie roweru do mojego domu wróżka wskazała miejsce , gdzie coś powinno się znaleźć. Kopiąc w wskazanym miejscu odkryłem kilkadziesiąt butelek markowych alkoholi pochodzących prawdopodobnie z miejscowej gospody. Koło naszego domu Wojska Ochrony Pogranicza (WOP) założyły stały posterunek kontrolny. Dzięki stałej obecności żołnierzy czuliśmy się bezpieczni. Tak upływały lata . Jako pracownik zakładów bawełnianych przeszedłem na emeryturę . Obecnie wciąż mieszkam w domu, do którego wprowadziłem się przed sześćdziesięcioma laty.